

# Homo urbanus

Wstaje rano, a z jego okna rozpościera się widok na rozkrzyczane reklamami miasto. Po wyjściu z domu udaje się do klimatyzowanego samochodu, którym dojeżdża do szkoły czy pracy. Tam, w zamkniętym budynku, spędza kolejne osiem godzin, po czym (znowu samochodem) wraca do domu i zasiada przed telewizorem. Później z reguły już nigdzie się nie rusza, bo i po co? No, może na zakupy albo do pubu. Jeżeli na nieszczęście (dla zwierzęcia) jest posiadaczem psa, wychodzi jeszcze na przymusowy wieczorny spacer, czy właściwie sprint, bo przecież zimno, ciemno, a w domu serial już się zaczął.

To może być on lub ona, ja albo ty. Mieszkaniec miasta postindustrialnego. *Homo urbanus*. Przystosowany idealnie do wymogów, jakie stawia przed nim miejska zabudowa. Odnajduje się doskonale na parkingach marketów, w płataninie ulic i tramwajowych torowisk oraz w niekończących się korytarzach galerii handlowych. To jego naturalne środowisko. Wychowywał się tu od urodzenia, słuchając nie szumu drzew, lecz ruchliwej ulicy i nie gwiazdy oglądając na nocnym niebie, tylko łunę bijącą z latarni i neonów.



Odpoczynek na łonie natury. Fot. Monika Stasiak

Przyroda? Jest dobra, dopóki daje się kontrolować – zamknąć w ogrodzonej przestrzeni parku albo w wydzielonym czasie urlopu w Tatrach lub nad morzem. Chodzi o to, żeby była ucywilizowana – z całą dostępną infrastrukturą drogową, hotelową, gastronomiczną. Broń Boże, aby spotkało nas z jej strony coś nieprzewidzianego – burza, zagubienie się w lesie albo komary. „Nie rozumiem tej twojej potrzeby kontaktu z naturą” – znajoma, będąca modelowym wręcz przykładem mentalności miejskiej, kwituje moją toczoną z wypiekami na twarzy opowieść o chodzeniu boso po potoku. Zachwyty nad sarnami, kroplami rosy na trawie, poranną mgłą nad bagnami – też lepiej zachować dla wąskiej, ściśle określonej grupy osób, żeby uniknąć pełnych politowania spojrzeń, mówiących: „Boże, przez to łązenie po lasach całkiem już stracił poczucie rzeczywistości”. A rzeczywistość to oczywiście biurowce, spóźniające się autobusy i profil na Facebooku.



Naturę najlepiej ogrodzić i zamknąć pod kluczem. Fot. Monika Stasiak

Byłoby uproszczeniem twierdzić, iż taka postawa wynika wyłącznie z braku wrażliwości. Należy raczej powiedzieć, że jest to wrażliwości odmienny typ, kształtowany nie w oparciu o bodźce płynące z natury, ale z przestrzeni zurbanizowanej. Nie może wzruszać, cieszyć, przejmować podziwem coś, z czym nie nauczono nas obcować. Tak jak kanony piękna uzależnione są od okresu historycznego i kręgu kulturowego, w którym się wychowaliśmy, tak wrażliwość na sygnały płynące z natury zależy od tego, czy w ogóle pokazano nam swego czasu, jak takie sygnały dostrzegać.

Kiedy Kuba Sienkiewicz śpiewa, że „jest z miasta” i w związku z tym „nie bierze go” spokój, który rodzi się „w rytmie zachodów, w słowach kamieni, w spojrzeniu ptaków, w mowie przestrzeni” – jest to coś więcej niż szumny manifest zatwardziałego mieszczaucha. To raczej wgląd w świat przeżywany człowieka, który niczego poza zabudowanym krajobrazem miasta nie ma, który faktycznie „karmi się szajbami” rodzącymi się w obrębie tej przestrzeni i nie wie, że można żyć inaczej – bez sklepów całodobowych, bez restauracji typu fast food, taksówek i wyasfaltowanych ścieżek w parku.

To nie jest tak, że ta wiedza pozostaje dlań niedostępna: ogląda Discovery Channel, czytuje „National Geographic” i zdaje sobie sprawę, że gdzieś na krańcach świata (czyli tam, gdzie już chyba tylko Martyna Wojciechowska dociera) istnieją ludzie, ba, całe narody, które żyją odmiennie od niego, poza magicznym uniwersum nieograniczonej konsumpcji. I dziwi się niepomernie, bo przecież „Jak można żyć bez Internetu?” – brak kanalizacji czy prądu to już zbyt wysoki poziom abstrakcji, by w ogóle dał się w takich rozważaniach zwerbalizować.



Drzewa, jakie ogląda homo urbanus mogłyby być takie.... Fot. Monika Stasiak

Gdzie w tym wszystkim miejsce dla dzikiej przyrody? Dla tego, co nieucywilizowane, pierwotne, co nietknięte presją antropomorficzną? Przecież jednostce, której naturalnym środowiskiem jest miasto, obszary takie jawić się muszą jako zaburzenie ładu i harmonii wprowadzanych przez człowieka. Tutaj każdy budynek, każde posadzone drzewo ma swoje jasno określone miejsce. Tam – dżungla, dzikie zwierzęta i brak zasięgu. Poza dziedziną człowieka rozciąga się mityczna kraina obcych. Ostrzeżenia o niebezpieczeństwach czyhających poza szlakiem turystycznym trafiają na podatny grunt – możliwość spotkania z dzikiem budzi dreszcz grozy, o niedźwiedziu nawet nie wspominając. Jaki rodzaj świadomości ekologicznej może się w takich warunkach uchować? Wszak, z punktu widzenia mentalności miejskiej, akcje bezpośrednie takich organizacji jak Pracownia na rzecz Wszystkich Istot jawić się muszą jako podejrzanego spółkowanie z Naturą, sprzymierzanie się z symbolizowanym przez nią Chaosem przeciwko Ludzkości (konia z rzędem temu, kto działając na rzecz Przyrody nie usłyszał choć raz, że żabki są dla niego ważniejsze niż ludzie).

Jedną z polskich organizacji ekologicznych ma w ofercie edukacyjnej dla dzieci warsztat zatytułowany „Ekologia mieszczucha” i to chyba jest po części odpowiedzi na powyższe pytanie. Ekologia miejska lub – precyzyjniej rzecz ujmując – konsumencka. Taka, która nie kwestionuje podstaw miejskiej cywilizacji przemysłowej i post-przemysłowej, ale nieznacznie modyfikuje funkcjonowanie tej cywilizacji. Segregacja śmieci, sadzenie drzewek, eko-butylki i eko-fast food. Wszystko w przystępnej, łatwej do spożycia formie. Taka ekologia, nawet jeżeli ciągle zajmuje się jakimikolwiek relacjami, to najczęściej są one pojmowane bardzo jednostronnie – na zasadzie tego, co przyroda może dać człowiekowi i jak najlepiej te dary wykorzystać. Ten typ działań nie sprawi wprawdzie, że zejdziemy z równi pochyłej, na której znaleźliśmy się za sprawą rewolucji przemysłowej, ale za to pozwoli nieco opóźnić nasze zsuwanie się po niej, a także oczyścić nasze zbiorowe sumienie i zapomnieć o krzywdzie, którą codziennie wyrządzamy Gai. Tu kliknij, tam podpisz petycję, zjedz obiad w Green Wayu – i już Ziemia jest uratowana, a Ty możesz spać spokojnie.

Nie jest łatwo wpływać na zmianę tego sposobu myślenia nie tylko dlatego, że Oni (przedstawiciele *Homo urbanus*) są tak odmienni od Nas (błogosławionych Dzieci Ziemi), ale właśnie dlatego, że nie zawsze dopuszczamy do świadomości fakt, iż my jesteśmy w jakimś stopniu nimi, oni zaś nami. To nie jest proste studium czerni i bieli; wszystko ma tu o wiele większy stopień złożoności niż się na pierwszy rzut oka wydaje, a jeden z typów zawiera zawsze domieszkę drugiego. Nie sposób też rozpatrywać tej sytuacji w gnostyckich kategoriach „zła”, którym jesteśmy skażeni. Osobiście skłaniałabym się raczej ku pojęciu „dziedzictwa”, będącego nieodłączną częścią nas samych. Można mu zaprzeczać, ale to nie sprawi, że przestanie istnieć. Można też uznać jego istnienie.

Wówczas nie staniemy wprawdzie na polu walki o Ziemię jako nieskazitelni rycerze w lśniących zbrojach, bo po pierwsze nie będzie idealnie białych i czarnych rycerzy, a po drugie – samo pole wojny o Ziemię, zmieni się w przestrzeń, w której coś jest do zrobienia dla Ziemi i dla nas – pojmowanych już nie w opozycji do kogokolwiek, ale jako całość w jednym zbiorze istot żywych.

